

opusdei.org

O Założycielu Opus Dei

Alvaro del Portillo,
Wydawnictwo MIC, 2004.

02-10-2004

Podziękowanie

Przed wszystkim pragnę wyrazić głęboką wdzięczność księdzu Álvaro del Portillo za wielkoduszność, z jaką udostępnił mi swoje osobiste wspomnienia wraz z listami i dokumentami, które rzuciły światło na nie ukazane do tej pory oblicze niezwyklej postaci Założyciela Opus

Dei: od 17 maja 1992 roku Kościół
czci go jako Błogosławionego.

Przebywając przez czterdzieści lat u
boku księdza Josemaríi Escrivá,
biskup Álvaro del Portillo stał się
uprzywilejowanym świadkiem -
może nawet w pewnym sensie
jedynym - jego świętego życia i jego
nieustrudzonej i heroicznej
działalności na rzecz dobra Kościoła i
wszystkich dusz.

Ta książka jest stosunkowo krótka,
bez pretensji do bycia
wyczerpującym opracowaniem
tematu; porusza tylko niektóre
aspekty osobowości Założyciela i jego
poddania się boskim poruszeniom.
Jego duchowe bogactwo jest tak
wielkie, że być może nawet
najbardziej obszerna książka nie
byłaby w stanie adekwatnie je
opisać. Uważam, że przesłanie
Założyciela – owa ucieleśniona
duchowość - staje się szczególnie

wyraziste, gdy spojrzymy na nie poprzez połączenie anegdoty, konkretnych dokonań, żywych przeżyć; może nawet bardziej niż gdyby przedstawić je w formie zaprezentowania samej tylko idei. Książka ta zatem nie pretenduje do tego, by zastąpić biografię Założyciela Opus Dei. W pewnym jednak sensie zakłada jej znajomość, pomaga też umiejscowić historycznie pewne, w większej części niepublikowane fakty, z którymi tutaj możemy się zapoznać.

Przeprowadzenie tego wywiadu okazało się doświadczeniem zawodowym, które przyniosło mi duchową satysfakcję. Zgłębianie wiedzy o tak Bożym człowieku, tak umiłowanym, poprzez sięgnięcie do żywego doświadczenia jego bardzo bliskiego syna, stało się dla mnie źródłem wewnętrznej radości.

Pozostaje mi życzyć czytelnikom tych stronic, aby i ich dusze zostały poruszone przez szlachetność życia błogosławionego Josemaríi, bardzo wiernie ukazanego w słowach jego następcy, biskupa Álvaro del Portillo.

1. Syn Kościoła

Dekret o heroiczności życia i cnót księdza Josemaríi Escrivá, promulgowany 9 kwietnia 1990 roku przez Jana Pawła II, umiejscawia postać Założyciela Opus Dei w określonym kontekście eklezjalnym: chodzi o powołanie do świętości wszystkich ochrzczonych, które według Pawła VI jest „elementem bardzo charakterystycznym dla nauczania soborowego, i w tym znaczeniu, jego celem ostatecznym”. Ksiądz Escrivá od 2 października 1928 roku „w proroczej zbieżności z Soborem Watykańskim II”, poświęcał wszystkie swoje siły, aby szerzyć to uniwersalne powołanie do świętości.

Jak wiadomo, wielu piszących o Założycielu zgłębiało jego miłość Kościoła i gotowość służenia mu, jego naukę i życie. Ja chciałbym raczej poznać szczegóły: w jaki sposób dawał on osobisty wyraz swojemu głębokiemu przekonaniu o tym, że jest synem Kościoła.

Zachowuję niezatarte wspomnienie jego przyjazdu do Rzymu. Było to 23 czerwca 1946 roku Ojciec miał wówczas 44 lata. Ja przebywałem już w Rzymie od lutego tego roku, ponieważ Założyciel zlecił mi różne czynności związane z zatwierdzeniem Dzieła przez papieża. Ponieważ to, co było najbardziej charakterystyczne dla Opus Dei, stanowiło absolutną nowość w obowiązującym prawie kanonicznym, pracowałem, na miarę moich możliwości, ściśle stosując się do wskazówek Założyciela. Ale powiedziano mi, pośród wielu innych rzeczy, że nie będzie możliwe

otrzymanie nawet zgody na Opus Dei: urodził się – w dosłownym tego słowa znaczeniu - z wyprzedzeniem całego wieku. Przeszkody były tak wielkie - wyglądało na to, że nie do przezwyciężenia - iż zdecydowałem się napisać do Ojca, aby przedstawić mu konieczność jego obecności w Rzymie.

Chociaż w tamtym momencie Ojciec poważnie cierpiał z powodu cukrzycy - do tego stopnia, że lekarz, który w owym czasie zajmował się nim, dr Rof Carballo, odmówił przyjęcia odpowiedzialności za jego życie, jeśli przedsięwzięcie tę podróż - to jednak dnia 21 czerwca wsiadł na statek „J. J. Sister” w Barcelonie. Przedtem przedstawił swoje stanowisko członkom Rady Generalnej Opus Dei i powierzył się w Matce Bożej Miłosierdzia.

Po uciążliwej podróży morskiej z powodu zupełnie nietypowego jak na Morze Śródziemne sztormu, statek 22 czerwca, tuż przed północą, zacumował w porcie Génova.

Oczekiwałem Ojca w Rzymie wraz z Salvadorem Canalsem, innym członkiem Opus Dei. Wcześniej zaszliśmy do skromnego hotelu, aby zarezerwować pokoje. Pamiętam, że zjedliśmy tam z Salvadorem skromną kolację: był to czas tuż powojenny i na deser podano nam kawałek parmezonu. Nie znałem sera tego gatunku, ale gdy go spróbowałem, wydał mi się tak smaczny, że zachowałem go dla naszego Założyciela. Nie mogłem przypuszczać, że będzie to jego pierwszy posiłek od czterdziestu ośmiu godzin. Ojciec zawsze potem żartował sobie ze mnie serdecznie z tego powodu.

Następnego dnia odprawił swoją pierwszą Mszę na włoskiej ziemi, w

bardzo zrujnowanym przez bombardowanie kościoła. Podróż do Rzymu małym wynajętym samochodem, zniszczonymi przez wojnę drogami była długa i męcząca. Ale Ojciec nie posiadał się z radości, nie wyrwała mu się ani jedna skarga: wzruszała go myśl, że w końcu spełni się jedno z jego wielkich pragnień: *videre Petrum*. Podczas całej podróży gorąco modlił się za Papieża.

Do Rzymu przybyliśmy pod wieczór 22 czerwca. Kiedy w dali od strony Via Aurelia po raz pierwszy dostrzegł kopułę Świętego Piotra, niezwykle wzruszony odmówił *Credo*. Mieliśmy wynajęte kilka pokoi w mieszkaniu w ostatnim piętrze w domu przy Città Leonina, nr 9. Był tam taras, z którego można było zobaczyć Bazylikę Świętego Piotra i pałac papieski. Gdy Ojciec wychylił się z tarasu, aby spojrzeć w kierunku rezydencji, którą zajmował Wikariusz Chrystusa, zapragnął

pozostać tam jeszcze przez chwilę w modlitewnym skupieniu. Pozostali, wyczerpani tak burzliwą podróżą, udali się spiesznie na spoczynek. Ojciec nasz natomiast, powodowany wielką miłością do Papieża i wzruszony tym, że jest tak blisko miejsca jego zamieszkania, pozostał na tarasie przez całą noc modląc się; ani zmęczenie, ani brak zdrowia, ani dokuczliwy głód wywołany chorobą, ani wyczerpanie spowodowane uciążliwościami podróży morskiej nie były w stanie przeszkodzić mu w tym.

Ten może drobny epizod daje jednakże pewne wyobrażenie o gorącej miłości, jaką Założyciel kochał Kościół i Papieża. A jeszcze bardziej gdy, pomimo wielkiego pragnienia – które stawiało się aż cierpieniem - aby modlić się przed grobem Świętego Piotra, Ojciec powstrzymywał się wiele dni, zanim

wstąpił do świątyni Chrystusa: tak wielki był w nim duch umartwienia.

Pod koniec tamtego miesiąca, dokładnie 30 czerwca, Ojciec mógł napisać do swoich synów zasiadających w Radzie Generalnej Opus Dei, która wówczas miała swoją siedzibę w Hiszpanii: „Mam własnoręczną dedykację od Ojca Świętego dla: «Założyciela Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei». Co za radość! Całowałem ją po tysiącokroć razy. Istniejemy w cieniu Świętego Piotra, obok kolumnady”.

31 sierpnia może powrócić do Madrytu z dokumentem Stolicy Świętej *Alabanza de los fines*, (dekret pochwalny), aktem kanonicznym, którego nie nadawano prawie już od co najmniej wieku. Trudności zaczynały być przewyciężane.

22 października 1946 roku don Escrivá jeszcze raz zapragnął

pomodlić się przed Matką Bożą
Miłosierdzia; a następnie, 8 listopada
wyjeżdża z Madrytu, już
definitywnie, do Rzymu; miasto to
będzie przez prawie trzydzieści lat
jego stałą siedzibą, aż do dnia, w
którym Bóg powoła go do siebie.

Wróćmy jednak do tematu.
Błogosławiony Josemaría był
życzliwie przyjęty w Kurii Rzymskiej,
szczególnie przez Substytuta
Sekretarza Stanu, mons. Montiniego,
ale nie brakowało mu kłopotów ze
strony pewnych osobistości
kościelnych. Czasami mawiał, że
jeżdżąc do Rzymu utracił
niewinność...

To prawda, ale jego reakcje zawsze
cechowało głębokie nadprzyrodzone
spojrzenie. Na przykład, często
chodził na Plac Świętego Piotra, aby
modlić się słowami *Credo* przy
grobowcu Księcia Apostołów.
Odmawiał też kastylijską modlitwę,

której nauczyła go mama, gdy był jeszcze młody. Zaczyna się od słów: „Wierzę w Święty Kościół katolicki”, a on dodawał przymiotnik: „rzymski” i wtrącał jeszcze: „pomimo przykrości”. Pewnego razu, byłem przy tym, zwierzył się z tego mons. Tardiniemu - nie pamiętam, czy był on już mianowany Kardynałem Sekretarzem Stanu - a prałat zapytał go: „Co chciał powiedzieć przez to: «pomimo przykrości»?”. Ojciec odrzekł: „Pomimo moich grzechów i grzechów innych”. To oczywiste, że w żaden sposób nie chciał dotknąć mons. Tardiniego. Jeżeli żaden człowiek nie jest poza grzechem, a sprawiedliwy upada siedem razy na dzień, nasz Założyciel podkreślał w ten sposób, że jest konieczne, aby współpracownicy Papieża byli bardziej święci i wypełnieni Duchem Świętym, by w całym Kościele było więcej świętości.

Nie przyjmował ani nie usprawiedliwiał fałszywej pokory niektórych osobistości kościelnych, pozwalających sobie na krytykę Kościoła: Kościół, powtarzał często, nie ma skazy, ponieważ jest oblubienicą Chrystusa. Owo „meaculpismo”, jak miał zwyczaj mawiać, było przyczyną wielu jego cierpień: nie uznawał tego, że przyznanie się do ludzkich słabości może przysłonić wiarę w realną świętość Kościoła.

Założyciel znał trzech papieży. Jakie były jego relacje z pierwszym z nich, z Piusem XII?

Ojciec Święty Pius XII wielokrotnie przyjmował go podczas audiencji i wyrażał swoje osobiste uznanie za Dzieło; nadał dwie pierwsze aprobacje papieskie: *Decretum Laudis* 1947 roku i aprobację ostateczną w 1950 roku. Aby okazać swoje oddanie, nasz Założyciel,

odwiedzając Papieża, zawsze ofiarowywał mu jakiś prezent, choćby najskromniejszy. Na przykład, pewnego razu przyniósł mu kilka pomarańczy, które otrzymał z Hiszpanii (w tamtych czasach nie mieliśmy pieniędzy nawet na jedzenie). Innym razem, ponieważ dowiedział się, że Ojciec Święty lubi konkretny gatunek wina hiszpańskiego, zdobył kilka jego butelek i podarował mu je.

Jest też pewien wymowny epizod, świadczący o tym uczuciu, jakie Ojciec żywił wobec Papieża. Podczas jednej z audiencji, w określonym momencie chciał ucałować nogi Piusa XII. Papież pozwolił mu się ucałować raz, ale nie chciał, aby całował go po raz drugi. Wtedy Ojciec naciskając po synowsku, wyjaśnił Ojcu Świętemu, iż jest aragończykiem i jak każdy aragończyk jest bardzo uparty.

Pius XII wielokrotnie przy różnych okazjach dawał wyraz swojego szacunku, jakim darzył Założyciela Opus Dei. Kardynałowi Gilroy i swojemu biskupowi pomocniczemu zwierzył się kiedyś: „To prawdziwy święty. Człowiek przysłany przez Boga na nasze czasy”. Po śmierci Ojca wspomnienie o tym zamieścił biskup pomocniczy Thomas Muldeon w swoim świadectwie.

W pewnym wywiadzie dziennikarskim (*Conversaciones*, nr 229) Założyciel wspominał, że któregoś razu, zachęcony uprzejmym i ojcowskim usposobieniem Jana XXIII, powiedział do niego: „W naszym Dziele zawsze wszyscy ludzie, katolicy lub nie, znajdą swoje miejsce: nie nauczyłem się ekumenizmu od Waszej Świątobliwości...” A Papież roześmiał się wzruszony. Dopiero potem dowiedziałem się, że od 1950 roku Stolica Święta upoważniła Opus Dei,

by współpracowało ze środowiskami niekatolickimi, a nawet z niechrześcijanami.

Miało to miejsce podczas pierwszej audyencji, której Jan XXIII udzielił Założycielowi 5 marca 1960 roku. Ojciec Święty zawsze był niezwykle uprzejmy i serdeczny. To bardzo pomagało rozmówcom powierzającym mu swoje sprawy i zupełnie było jakby poza jakimkolwiek oficjalnym protokołem. Podczas tych papieskich audyencji także nasz Ojciec, nawet wtedy, kiedy musiał poruszyć trudne sprawy, nie omieszkał opowiedzieć Papieżowi o rzeczach, które mogłyby go ucieszyć. Przypominam sobie, że kilka dni po jego przybyciu do Rzymu przyjął go biskup Montini, wówczas substytut Sekretarza Stanu. Nasz Założyciel mówił mu obszernie na temat Dzieła, a przy okazji także opowiedział kilka anegdotek krążących po papieskich salonach. Biskup Montini,

rozbawiony, zapewnił go, że natychmiast wszystko przekaże Ojcu Świętemu: „Przybywają tu tylko zmartwienia i żale, i Papież bardzo się ucieszy, kiedy usłyszy o tylu dobrych rzeczach, których dokonaliście”.

Na zakończenie tamtej pierwszej audyencji Jan XXIII zwierzył się Ojcu, że to, co mu przedstawił na temat duchowości Dzieła, otwieraj „nieoczekiwane horyzonty dla działalności apostolskiej”.

W audyencji prywatnej, udzielonej przez Jana XXIII 27 czerwca 1962 roku, towarzyszył Ojcu Javier Echeverría. Miała wówczas miejsce rozmowa sam na sam pomiędzy Papieżem a Założycielem Opus Dei. Wiem, że rozmawiali obszernie na temat duchowości i działalności Dzieła w świecie, a kilka dni później, 12 lipca 1962 roku, Ojciec napisał list do wszystkich swoich synów na

całym świecie, prosząc ich, aby się
jednoczyli we wdzięczności, którą on
właśnie odczuwa wobec Jana XXIII
za ofiarowanie mu po raz kolejny
zaszczytu i szczęścia spotkanie się z
Piotrem. Musze dodać, że nasz
Założyciel wiele razy z wielkim
podziwem mówił mi o cnotach
kapłańskich Papieża Roncallego.

W czasie choroby i cierpienia Jana
XXIII, mons. Angelo Dell'Acqua
opowiadał Ojcu - okazując mu
zawsze wielkie zaufanie - pewne
szczegóły o tym, jak opiekował się
Papieżem. Na przykład, gdy czuwał u
wezgłowia jego łóżka, Papież trzymał
go za rękę, a kiedy musiał odejść i
uczynił gest, chcąc uwolnić rękę,
Papież zawołał: „Angelino, nie
zostawiaj mnie”. Ojciec zasmucił się,
rozmyślając nad samotnością
Papieża, i z całego serca dziękował
mons. Dell'Acqua, że wraz z innymi
bliskimi współpracownikami domu
papieskiego otaczali Jana XXIII tak

wielką czułością podczas jego ostatnich dni.

Z uprzednio wymienionych szczegółów domyślałam się, że sympatia Pawła VI do Opus Dei i do jego Założyciela była wcześniejsza niż jego wybór na Papieża.

Wystarczy przypomnieć, że otrzymanie zgody papieskiej dla Opus Dei, wydawało mi się stosowną okazją, abym jako Prokurator Generalny i w imieniu Rady Generalnej Dzieła, poprosił Stolicę Świętą o tytuł Prałata domowego dla naszego Założyciela. Wówczas mons. Montini nie tylko zaaprobował moją inicjatywę, ale także osobiście bardzo się nią przejął. Był to początek 1947 roku.

Ponieważ dobrze znałem pokorę Ojca, nie informowałem go uprzednio o staraniach, jakie w tym kierunku czyniłem. Na wiosnę tegoż roku przyszedł list od mons.

Montiniego z nominacją dla Założyciela Opus Dei jako Prałata domowego. Był datowany 22 kwietnia 1947 roku. Mons. Montini niezwykle pochlebnie wyrażał się o Opus Dei i o jego Założycielu, dodając, że Dzieło jest nadzieją dla Kościoła.

Ojciec był wdzięczny, ale powiedział mi, że nie chce tego przyjąć i, z całym szacunkiem, ale zamyśla odesłać dokument nominacyjny mons. Montiniemu z wyjaśnieniem, że nie pragnie żadnego honorowego wyróżnienia. Don Salvador Canals i ja prosiliśmy, aby tego nie robił, ale decydującym argumentem było to, że nominacja ta w sposób bardziej oczywisty pokaże świeckość Opus Dei. Wówczas zmienił zdanie i napisał list do Substytuta Sekretarza Stanu gorąco dziękując mu za ten dowód miłości ze strony Ojca Świętego i jego. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że mons. Montini

w swojej delikatności również sam
poniósł koszty związane z tą
nominacją.

Sam osobiście mogłem przekonać się
o uczuciu Pawła VI, jakie żywił do
Ojca, kiedy przyjął mnie po tym, jak
zostałem powołany na następcę
Założyciela. Paweł VI wyrażał się o
Ojcu z podziwem, mówiąc, iż jest
przekonany, że był świętym.

Przyznał się też, że wiele lat temu
czytał codziennie *Drogę* i że było to
wielkim dobrem dla jego duszy;
zapytał mnie też, ile lat miał nasz
Założyciel, gdy ją opublikował.

Odpowiedziałem mu, że oddał ją do
druku, kiedy miał trzydzieści siedem
lat, ale uściśliłem, że już w 1934 roku
ukazało się jej wydanie pod tytułem
Consideraciones espirituales

(Rozważania duchowe), a
zredagował ją parę lat wcześniej, to
znaczy w wieku trzydziestu lat.

Papież zamyślił się przez moment, a

potem zauważył: „A zatem napisał ją w dojrzałej młodości”.

Jeszcze mam świeżo w pamięci wspomnienie tamtej wizyty Pawła VI w Centrum Elis, 21 listopada 1965 r., w dniu otwarcia. Kompleks budynków, które wznoszą się w robotniczej dzielnicy Rzymu Tiburtino, powstał z inicjatywy Jana XXIII. To on zdecydował, aby pieniądze zebrane wśród katolików całego świata z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Piusa XII, przeznaczyć na stworzenie społecznej aglomeracji w Rzymie. Projekt, realizację i wykonanie całości powierzył Opus Dei. To tam zrodziła się owa wielofunkcyjna budowla, składająca się z domu dla studentów robotników, centrum formacji zawodowej z różnymi programami specjalizacji technicznej i rzemieślniczej, biblioteką, centrum sportowym i szkołą życia rodzinnego ze wszystkimi specjalnościami

potrzebnymi, aby promować kobietę. Obok Elis znajduje się kościół parafialny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela al Collatino, powierzony kapłanom związanym z Opus Dei. Wizyta Papieża trwała znacznie dłużej niż było to przewidziane. Odprawił Mszę świętą, poświęcił obraz Matki Bożej przeznaczony dla Uniwersytetu w Nawarze i zwiedził dokładnie pomieszczenia w centrum. Na zakończenie wizyty uściskał Założyciela i z widocznym wzruszeniem zakrzyknął: „To wszystko jest Opus Dei”. Miało to duże znaczenie dla Opus Dei i dla Ojca, przede wszystkim ze względu na to, że w tamtym czasie wizyty papieskie były niezwykle rzadkie. Paweł VI chciał, aby inaugurację Elis wyznaczyć na zakończenie Soboru Watykańskiego II, by w ten sposób ułatwić wielu Ojcom soborowym wzięcie udziału w tej uroczystości; i tak też się rzeczywiście stało.

Jak przebiegało ostatnie spotkanie Założyciela z Pawłem VI?

Miało miejsce 25 czerwca 1973 roku w szczególnej i niezapomnianej atmosferze. Ojciec mówił Papieżowi o nadprzyrodzonych celach, i przedstawił mu na bieżąco rozwój Dzieła i owoce, które Pan udzielał całemu światu. Paweł VI był bardzo rozradowany, czasami przerywał mu wyrażając swoje uznanie lub tylko wykrzykując: „Jest Książdz święty!”. Dziś wiem, dlaczego po zakończeniu tej audiencji zobaczyłem Ojca z zatroskanym wyrazem twarzy, prawie smutnym. Gdy wówczas zapytałem go o przyczynę, w pierwszym momencie nie chciał mi nic powiedzieć. Dopiero potem opowiedział mi, że Papież mówił mu coś, co go żenowało i napełniało cierpieniem z powodu własnych grzechów, i to do tego stopnia, że z synowską delikatnością wyraził nawet swój protest wobec słów

Papieża: „Nie, nie. Nie znam się na waszej świętości. Ja jestem tylko biednym grzesznikiem”. A ponieważ Papież z naciskiem powtarzał: „Ależ tak, Ksiądz jest święty”, Założyciel poruszony tym do głębi odparł: „Na ziemi jest tylko jeden święty: Ojciec Święty”.

Skądinąd też wiem, że mons. Carlo Colombo, asesor teologiczny i przyjaciel Pawła VI, zaświadczył, iż Ojciec Święty zachęcał go do napisania listu postulacyjnego, aby można było otworzyć proces beatyfikacyjny Założyciela Opus Dei. Oto jego słowa: „W trakcie spotkania z Pawłem VI, podczas którego poruszano różne sprawy, miałem sposobność wyrazić mój zamiar wystosowania listu postulacyjnego z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonicznego, który rozpatrzyłby przypadek mons. Escrivy de Balaguer, Założyciela Opus Dei. Uważałem za mój obowiązek

powiadomić Papieża, że zamyślam wystosować taki list postulacyjny, którego bym nie napisał, jeśli bym osobiście nie miał poważnych powodów, aby to uczynić: nie mogłem sobie pozwolić na to, aby zawieść głęboką ufność, jaką Papież wobec mnie żywił. Paweł VI, ze swej strony - przez wielki szacunek, jaki miał dla Sługi Bożego - wyraził pełną zgodę i udzielił aprobaty; znane było mu wielkie pragnienie Założyciela czynienia dobra, którym żył, jego gorącą miłość do Kościoła i jego widzialnej Głowy oraz płomienną namiętność wobec dusz”.

Byłem obecny z grupą członków Opus Dei z różnych krajów na Mszy św., którą Jan Paweł II celebrował dla nas 19 sierpnia 1979 roku i podczas której wygłosił niezapomnianą homilię. Między innymi powiedział: „Ta wielka myśl, prawdziwie wasza, od początku wyprzedzała ową teologię laikatu, później tak

znamienne dla Kościoła soborowego i posoborowego”. Gdy wówczas bezpośrednio słuchałem tych słów Następcy świętego Piotra, wyrażających uznanie dla naszej duchowości i naszego „bycia Kościołem”, wzruszyłem się bardzo i, tak jak wszyscy obecni, skierowałem swoją myśl ku Założycielowi. Niestety, nie miał on okazji poznać przyszłego Jana Pawła II, Papieża, którego imię zostało złączone z historią Dzieła.

Założyciel Opus Dei został uznany zatem za prekursora Soboru Watykańskiego II, chociaż osobiście w nim nie uczestniczył.

Ojciec ucieszył się z listu konwokacyjnego zwołującego Sobór Watykański II i zaledwie Jan XXIII ogłosił go, niezwłocznie wysłał mu list gratulacyjny. Między innymi, przewidywał, że Sobór wypełni lukę

teologiczną odnośnie do roli laikatu w Kościele, co się faktycznie stało.

Sądziłem, że mogą go wezwać z racji pełnienia funkcji Przewodniczącego Generalnego Instytutu Świeckiego, bowiem taka była wówczas struktura prawna Opus Dei. W takim przypadku byłby zobowiązany uczestniczyć jako Ojciec soborowy wraz z innymi przełożonymi Instytutów, których celem jest dążenie do stanu doskonałości duchowej ich członków. Chociaż osobiście bardzo chciał wziąć udział w obradach Soboru, to jednak nie wydawało mu się stosowne uczestniczyć w nich z tytułu przewodniczącego Instytutu Świeckiego. Musiałby bowiem podać do wiadomości, jeśli nie aprobatę statutu prawnego, nieadekwatnego w stosunku do duchowej istoty Dzieła, to przynajmniej dokumenty, które ustanawiałyby precedens, zawsze niezbyt korzystny dla przyszłej

rewizji podstawy kanonicznej do zatwierdzenia Opus Dei. W Kurii przedstawił argumenty, z powodu których uznał, że nie będzie roztropnie, aby uczestniczył w Soborze, i jego decyzja została przyjęta ze zrozumieniem.

Wówczas mons. Loris Capovilla, wyrażając pragnienie Ojca Świętego Jana XXIII, zaprosił go do uczestniczenia w charakterze eksperta Soboru. Nasz Założyciel raz jeszcze zapewnił o swoim całkowitym i bezwarunkowym oddaniu, jednakże po wyrażeniu swojej wdzięczności za zaproszenie, wyjaśnił powody, dla których wolałby go nie przyjąć; ostateczną decyzję w tej kwestii pozostawił jednak Papieżowi, wyrażając swą gotowość absolutnego poddania się jej, jakakolwiek będzie. A mówiąc krótko, było tak: z jednej strony nie byłby w stanie poświęcić tej misji tyle czasu, ile ona by tego wymagała; z

drugiej zaś, liczni jego duchowi synowie, biskupi, byli Ojcami soborowymi i mogłoby się szokować, że w pracach Soboru uczestniczy jedynie w charakterze eksperta: nie chodziło tu z pewnością o jakąś próżność, ale o pragnienie uniknięcia złego zrozumienia Stolicy Świętej. Jeżeli Założyciel Opus Dei przyjąłby nominację na eksperta po uprzednim odmówieniu przyjęcia godności Ojca soborowego, niektórzy mogliby pomyśleć, że kieruje się jakimiś ukrytymi intencjami. Z kolei inni, którzy nie znali na bieżąco sytuacji, mogliby sądzić, że Opus Dei nie ma żadnego znaczenia dla Kościoła.

Jednocześnie nasz Założyciel zaofiarował w władzom kościelnym współpracę z całym Dziełem i z jego członkami, z których wielu skutecznie uczestniczyło w przygotowaniach i przebiegu Soboru.

Ponieważ mnie również to dotyczyło, usilnie byłem przez niego zachęcany do przyjmowania licznych funkcji w różnych komisjach soborowych i podejmowania tych obowiązków z pełnym zaangażowaniem. Gdy rozpoczęły się obrady, zostałem powołany na eksperta soborowego, otrzymałem też funkcję sekretarza Komisji Dyscypliny Kleru, w której musiałem dość aktywnie działać.

To jest komisja, która wówczas pracowała nad dekretem *Presbyterorum Ordinis* (O posłudze i życiu kapłanów)...

Dokładnie tak. Ponadto byłem nominowany konsultorem w trzech innych komisjach soborowych (dla biskupów i systemu diecezji; dla zakonników; dla doktryny wiary; także w komisji mieszanej dla stowarzyszeń wiernych) i konsultorem w komisji dla weryfikacji Kodeksu Prawa

Kanonicznego. Po zakończeniu działalności Zgromadzenia Ekumenicznego, otrzymałem nominację na konsultora posoborowej komisji do spraw biskupów i zarządzania diecezjami.

Podczas trwania sesji soborowych wraz z oczywistymi osiągnięciami i propozycjami, które zostały zawarte w końcowych dokumentach, miały miejsce także rozbieżności i pomyłki często wyolbrzymiane przez prasę. Te napięcia były powodem cierpienia Jana XXIII i Pawła VI, czym mons. Dell'Aqua podzielił się w zaufaniu z naszym Założycielem. Koniecznie trzeba tu wyjaśnić, że okazywane naszemu Założycielowi przez owego prałata zaufanie, którego oczywistym dowodem jest obfita korespondencja z tego okresu, nie było li tylko owocem głębokiej przyjaźni, jaka ich łączyła; sam Ojciec Święty inspirował Substytuta Sekretarza Stanu do działań w tym kierunku; w ten

sposób utworzył się kanał
bezpośredniego porozumienia,
zawsze otwarty, między Papieżem a
naszym Założycielem.

W czasie trzech lat Soboru, nie licząc
okresu przygotowawczego, nasz
Założyciel spotykał się z wieloma
Ojcami soborowymi, z ekspertami
itd. Czasami zapraszał ich na posiłek
do naszej głównej siedziby; kiedy
indziej sam ich odwiedzał w
mieszkaniach, w których byli
zakwaterowani, prawie zawsze
składając rewizytę. Były dni, kiedy
przyjmował więcej niż pół tuzina
wizyt, i nie było to dla niego takie
proste wykroić potrzebny czas,
wypełniony obowiązkami na rzecz
Dzieła, aby odpowiednio przyjąć
kardynałów, arcybiskupów,
biskupów, nuncjuszków, teologów itd.

Byłem obecny podczas wielu takich
wizyt i mogłem obserwować, z jaką
prostotą i uprzejmością odnosił się

Ojciec do tych, którzy przyszli się z nim zobaczyć. Na przykład, mons. François Marty, wówczas arcybiskup Reims, który później został kardynałem arcybiskupem Paryża, napisał: „W czasach Soboru Watykańskiego II miałem sposobność wielokrotnie spotkać się z mons. Escrivá de Balaguer, Założycielem Opus Dei. Z tamtych rozmów zapamiętałem go jako człowieka, który jedynie mówił o Bogu. Chwila rozmowy z nim była niczym chwila modlitwy. I dawało się to pogodzić z jego poczuciem humoru, z jego zmysłem nadprzyrodzoności i miłością pełną czułości”.

Także mons. Abilio del Campo, biskup Calahorra, pozostawił takie oto świadectwo: „Szczepie wierzę, że Josemaría przyczynił się w sposób rozstrzygający do doktrynalnego rozjaśnienia wielu punktów, w których światło otrzymane przez niego od Boga i niezwykle

doświadczenie duszpasterskie w świecie pracy, były prawie nie do zastąpienia. Wielu Ojców soborowych, opierając się na przyjaźni z nim, mogło zająć właściwe stanowisko”.

Wyobrażam sobie, że niektóre z tych stanowisk były próbą obrony ortodoksyjności katolickiej, w epoce, kiedy złe rozumienie „ducha soborowego” siało pewne zamieszanie...

Jest w tym względzie znaczące świadectwo biskupa Giacomo Barabino, wówczas sekretarza kardynała Siri, a dzisiaj biskupa Ventimiglia, który tak to wyjaśnia: „Jego obrona ortodoksyjności nie pochodziła z ducha konserwatyzmu, z zamknięcia umysłu czy nieugiętości charakteru. Był wyraźnie zaniepokojony tym, aby zabezpieczyć prawowierność i żywotne Boże struktury w Kościele; jego otwartość i

nowatorstwo wcale nie były mniej widoczne: byłem zachwycony słuchając go, gdy mówił, w jaki sposób należy wspierać, każdy w swoim miejscu, z wiernością własnej charyzmy wewnątrz Kościoła, ów nurt świętości, który Duch Święty wylewa na lud Boży, na każdego wiernego, powołując do pełni życia chrześcijańskiego. Z przekonaniem, śmiało i otwarcie, podkreślał misyjny charakter Kościoła we wszystkich środowiskach, łącznie z najbardziej trudnymi. Chodziło o rzeczywistość, którą żył na co dzień: spójność z myślą fundamentalną, która była jego udziałem, uniwersalne powołanie do świętości, żywotną ideę, którą ciągle dostosowywał, z elastycznością prawdziwie godną podziwu, do wymagań czasu i wzrostu Kościoła wśród ludzi”.

Mons. Escrivá de Balaguer musiał być bardzo wzruszony widząc, że Sobór zatwierdził i uczynił

dziedzictwem całego Kościoła tę intuicję, którą Pan powierzył mu 2 października 1928 roku...

Oczywiście. Nieco później na zamknięcie Soboru lubił powtarzać: „Moje dzieci, mamy powody, aby się cieszyć po zakończeniu tego Soboru. Trzydzieści lat temu niektórzy oskarżali mnie o herezję za to, że przepowiadałem rzeczy w naszym duchu, które teraz zastały uroczyście przyjęte przez Sobór”. A w wywiadzie zamieszczonym w „L'Osservatore della Domenica” z 1968 roku wyjaśniał: „Jedną z moich największych radości było widzieć, jak Sobór Watykański II proklamował z wielką jasnością boskie powołanie laikatu. Bez żadnego samochwalstwa muszę powiedzieć, że odnośnie do tego, co dotyczy naszego ducha, Sobór nie przedłożył zaproszenia do zmian, lecz, wprost przeciwnie, potwierdził to, czym - dzięki łasce Bożej - żyliśmy

i czego nauczaliśmy od tylu lat.
Główną cechą charakterystyczną
Opus Dei nie są jakieś techniki czy
metody apostołstwa, czy jakieś
określone struktury, lecz duch, który
prowadzi właśnie do uświęcania
zwykłej pracy” (*Conversaciones*, 7)
[1].

[1] W *Rozmowy z Prałatem Escriva*,
Księgarnia św. Jacka, Katowice 1993,
s. 166-7.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/o-
zalozycielu-opus-dei-2/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/o-zalozycielu-opus-dei-2/) (08-08-2025)